(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31go Października 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.

Z tym numerem zaczynamy oddział VII dziewięcio-półarkuszowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na bieżący dziewięcionumerowy oddział, w ilości, jak dotąd, to jest: w Anglii, szyl. 3; we Francyi, fr. 3, cent. 75; w Polsce, złp. 6.

AUSTRYA I GALICYA.

W przeszłym numerze pisma naszego zwróciliśmy uwagę czytelników na fakt rozdwojenia pomiędzy rządami, rozumując i dowodząc w ogólności, że klęski, jekie sobie despoci sami zadają, nie mogą jak tylko wyjść na korzyść ludom i narodowościom. Dzisiejszém zamierzeniem naszém jest wykazać poczynione przez ostatnią wojnę w szeregach despotyzmu szkody w szczególności, i skłonić jednę z zabranych prowincyi Polski do wyzyskania tych historycznych wydarzeń na rzecz uniezależnienia się własnego od osłabionego rządu.

Zawsze utrzymujemy, że powstanie jest najwyższym obowiązkiem każdego Polaka, do któregokolwiek zaboru należy, i że jedyną jego patryotyczną pracą i zasługą może być tylko przygotowanie się do podjęcia tego obowiązku ze skutkiem. Lecz gdy powstanie Polski, aby było skutecznem, musi być dobrze przygotowaném, współczesném i powszechném na całéj ziemi polskiéj, Galicya, choćby się w najkorzystniejszych warunkach znajdowała, sama go podnosić nie może, ale powinna ich użyć aby do przyszłéj polskiéj ogólnéj walki przygotować jak największe siły, czyli, Galicya powinna z osłabienia Austryi korzystać, aby stać się jak najmniéj austryacką a najwięcéj polską.

Właściwie, co tu powiemy, mogłoby stósowniéj do ich półśrodkowego ducha być wypowiedziane przez *Wiadomości Polskie*; ale gdy one wolą z naszém stronnictwem wojować jak zdobywać korzyści na wrogach; burzyć to, cośmy z takim trudem, z takiémi ofiarami o naszych wyłącznie siłach wznieśli, jak położyć jednę cegiełkę do przyszłéj budowy polskiéj dla tego że ta nie według ich planu ma być zbudowaną; gdy wolą tłuc łbem o granitowe podstawy przyszłości jak pomagać nam do obruszania zaborczego porządku; gdy oprócz tego do Austryi mają jakąś szczególną predylekcyą; —musimy je wyręczyć, i z innego nieco punktu, jak ze zwykłego naszego, rzecz następną przedstawić.

Przez wojnę z Francyą, Austrya straciła nie tylko jednę prowincyą i cały swój wpływ na półwysep włoski, które przeszły na korzyść narodowości włoskiéj, ale cała budowa austryackiéj monarchii została wzruszoną w posadach, porysowała się, popękała i grozi upadkiem. System centralizacyjny, zaprowadzany przez 10 lat śród teroryzmu, nie tylko nie zamienił żadnéj prowincyi na austryacką, ale podniósł nienawiść do centralnego rządu do tego stopnia, że klęski austryackie we Włoszech były witane przez wszystkie narodowości z zapałem i radością jako przyspieszające chwilę ogólnego usamowolenia. Konkordat nie zjednał katolików politycznie uciśnionych a wywołał nienawiść protestanckich i syzmatyckich poddanych, która zdwoiła oburzenie narodowościowe. System finansowy, nakładając na rolnictwo, przemysł i handel wysokie podatki, cła, stemple, akcyzy, wysuszył te główne źródła dochodów krajowych tak, że te co raz mniéj są w stanie pokrywać wzrastające co rok rozchody. Przy ciągłym niedoborze, oszustwa popełnione przez austryackiego ministra skarbu na zagranicznych wierzycielach zniszczyły do reszty kredyt zewnętrzny i odjęły środki ratowania się za pomocą kapitalistów europejskich. Austrya nie ma innego środka ratunku, jak przymusowe pożyczki wewnętrzne, które, zabierając pozostałe kapitały nieodzowne dla rolnictwa i przemysłu, muszą kraj zupełnie zubożyć i mieszkańców do największéj rozpaczy lub wściekłości przyprowadzić. Nareszcie armia austryacka, ta najgłówniejsza podpora absolutyzmu i teroryzmu austryackiego, która trzymała zniechęcone narodowości w uległości, która była w państwie wszystkiém, jedynym celem wszystkich dążeń i całéj pieczołowitości monarchy austryackiego, która pochłaniała wszystkie zasoby i wysysała wszystkie soki żywotne całego kraju, dla któréj utrzymania potrzeba było nawet głodem morzyć niższych cywilnych urzędników, okazała się w wojnie źle dowodzoną, niedostatecznie uzbrojoną, źle żywioną i po kilku przegranych niezdolną do prowadzenia dalszéj wojny. Złamana na duchu, pozbawiona ufności i karności, zaledwo wystarcza dziś do utrzymania Wenecyi w uległości. Do zatrwożenia niezadowolonych umysłów w reszcie państwa, Austrya nie ma narzędzia.

Węgry, które tylko nagłe zakończenie wojny w Lombardyi wstrzymało od powstania i oderwania się od Austryi, odrzucają z śmiałą wzgardą podarunek drobnych ulepszeń; na wniosek b. ministra Hübnera, aby wskazały, kogo by z swoich ludzi widzieć chcieli w ministeryum austryackiém, z godnością odrzekły, że bez przywrócenia wszystkich praw przez Austryą wydartych, najuczciwsze imie zostałoby sponiewieraném; i z niepamiętną dotąd w dziejach węgierskich jednomyślnością, katolicy i protestanci, Sławianie i Madiary, szlachta i lud, cały naród jak jeden mąż, żądają przywrócenia zaprzysiężonéj przez wszystkich cesarzów rakuzkich z wyjątkiem dzisiejszego konstytucyi. Siedmiogród, Banat, Kroacya upominają się równie energicznie o dawne prawa i żądają przyłączenia swego do korony węgierskiéj. Nawet Tyrol, to gniazdo jezuickie, ta warownia niewzruszonéj wierności, w któréj monarchia austryacka po dwakroć znalazła schronienie, i z niéj wychodziła zdobywać napowrót swoje państwo, objawił podczas wojny swoje niezadowolenie i dziś domaga się silnie nadania tylokrotnie przyrzeczonych swobód religijnych i stanów krajowych z władzą prawodawczą, a południowa jego część włoska wysyła posłów do Garibaldego z wyrażeniem życzenia przyłączenia się do nowego państwa włoskiego. Słowem każda prowincya austryacka objawia swoję niechęć, i wypowiada głośno swoje żądania.

Że rząd austryacki na stłumienie oburzenia swoich prowincyi i odrzucenie ich żądań nie ma pod ręką dostatecznéj siły, i że czuje się w wielkiém niebezpieczeństwie, dowodem: wywieszona przez niego chorągiew reformy; uznanie potrzeby zmian w rządzie i przyrzeczenie ulepszeń; odprawienie wszystkich ministrów i przybocznych doradzców, uchodzących za twórców i zwolenników znienawidzonego systemu centralizacyjnego; zwrócenie połowy przywilejów protestantom węgierskim; pozwolenie udzielone przez dwóch ministrów policyi dziennikarzom wiedeńskim przedstawiania potrzeb krajowych; wyznaczenie ludzi zaufanych w kilku prowincyach do przedstawienia projektów organizacyi gmin; nawet powołanie polskiego nazwiska do składu ministeryum.

Rząd austryacki nie stał się lepszym, ale słabszym; łagodnieje w ucisku, bo dłużéj nie może ciemiężyć; ustępuje, bo postępowi

oprzeć się nie ma siły; robi obietnice, bo potrzebuje pieniędzy. Nic od dobréj jego woli nie można otrzymać, ale wszystko od jego słabości. Przez zawierzanie, spuszczanie się, czekanie, bierne uleganie i spodziewanie wszystko można utracić; przez opieranie, oburzanie się i energiczne żądanie wszystko wymódz i odzyskać. Największe kłopoty Austryi są najlepszémi sposobnościami dla ciemiężonych przez nią narodowości.

Niechże Galicya przez przyłączenie się do niezadowolenia, oburzenie i wymagań innych prowincyi austryackich, powiększy słabość rządu austryackiego, i przez to jego osłabienie sobie i innym ułatwi zdobycie na nim wszystkich tych ustępstw, ulepszeń i ulżeń, jakie tylko rząd słaby i ratunku szukający dać może, bo musi. Niech Galicya, nawzór Węgier żądających dawnéj konstytucyi, odgrzebie z kurzu zapomnienia dokumenta, instrumenta i traktaty, przez które rząd austryacki dla usprawiedliwienia zbrodni zaboru przyrzekł uszanować prawa, zwyczaje, język i narodowość polską, niech się na mocy ich i na fakcie że do 1848 także i u niéj sejmy były zwoływane, upomni o jakąś konstytucyą; niech nawzór Banatu, Siedmiogrodu, domagających się połączenia z koroną węgierską, żąda zniesienia podziału Galicyi na wschodnią i zachodnią—scalenie bowiem prowincyi jednéj i téj saméj narodowości jest nieodzowną podstawą do oparcia na niéj odrębnéj organizacyi, administracyi i reprezentacyi; niech nawzór i współcześnie z Tyrolem, Kroacyą i Slawonią żąda reprezentacyi prowincyonalnéj, równéj dla wszystkich klas i wyznań, i odrębnéj administracyi; niech razem ze wszystkiémi innémi prowincyami anstryackiémi żąda nowéj ustawy gminnéj, niezawisłéj od biurokracyi, i jak właściciele ziemscy innych prowincyi, niech właściciele ziemscy w Galicyi nie żądają stanowiska w niéj wyjątkowego, ale porównania swego z drugimi członkami gminy; niech nawzór Węgrów, Kroatów i mieszkańców nadadryatyckich, żąda nie dekretu, ale rzeczywistego zaprowadzenia języka narodwego w szkołach, sądach i urzędach przez obsadzenie katedr i posad samymi krajowcami; niech dzienniki polskie w Galicyi, stósownie do życzenia objawionego przez austryackich ministrów policyi, przedstawiają potrzeby krajowe naprawdę, śmiało, energicznie, i wytrwale; niech młodzież akademicka w Galicyi, na wzór młodzieży w Peszcie, nie słucha profesorów wykładających w niemieckim języku, ale żąda polskiego wykładu, a dekret ministeryalny nie pozostanie martwą literą, ale wejdzie w wykonanie; niech nawzór komisyi w Slawonii, komisya wybrana przez rząd z pośród obywateli galicyjskich do przedstawienia projektu organizacyi gmin, oświadczy, że bez konstytucyi i sejmów prowincyonalnych o żadnéj naprawie złego stanu rzeczy myśleć nie można; słowem, niech Galicya wszystkiego tego żąda, co gdziekolwiekindziéj narchii austryackiéj żądają, a połączone żądania pewniejszy skutek otrzymają.

Nie przeczymy, że zaborcy wydarli nam wiele praw gwałtem i przemocą; ale nie ulega także wątpliwości, że wiele straciliśmy ich przez własną niedbałość, obojętność, trwogę, bojaźn i dobrowolne służalstwo. Do odzyskania tych ostatnich wzywamy Galicyanów. Jarzmo zapadło dla tego tak głębobo na karki nasze, żeśmy je nachylali więcéj jak potrzeba było, i żeśmy wszystko od dobréj woli zaborców przez zbytnią uległość wyżebrać chcieli, a nic od słabości rządów przez śmiałość zdobyć nie umieli.

W końcu powtarzamy jeszcze raz, że powyższych słów nie zwracamy do naszych współwyznawców i współpracowników, co przez męczeństwa, ofiary i poświęcenia chcą służyć ojczyznie, co tajemnie szeregują i zbroją się do przyszłéj nieodzownéj walki, co sądzą, że od najezdzców nic nie ma do wyproszenia i wytargowania, ale wszystko do wywalczenia, co za zabór ojczyzny i stuletni ucisk na zbroczonych krwią polach Tarnowa ponowili przysięgę nieubłaganéj zemsty kaimowemu domowi Habsburgów; ale do tych wytrawnych Polaków, co wołają głośno: dosyć ofiar i poświęceń, chociaż dotąd ani jednéj ofiary dla sprawy narodowéj i klas ludowych dobrowolnie nie zrobili; do tych, co jak *Wiadomości Polskie*, spiski i powstanie potępiając i ogłaszając jako szaleństwo, nigdy w nich udziału nie wezmą, tylko chcą służyć ojczyznie na drodze przezornéj, bezpiecznéj, wygodnéj i zyskownéj; zwracamy je do tych co nie w szeregach, przez krew i śmierć, ale w parlamencie, w deputacyach, radach i komitetach, przez adresy i prośby, chcą Polskę wyzwolić; a mianowicie, zwracamy je do tych 240 szlachty galicyjskiéj podpisanéj na adresie do Gołuchowskiego, co piérwszego ministra austryackiego ogłaszając najlepszym Polakiem, będą lepiéj od nas wiedzieli, jak zdobyć prawa polskie bez wypowiedzenia poddaństwa Austryi. Dziś, kiedy Cesarz austryacki wywiesza chorągiew ratunku i w słowie Reformy szuka zbawienia, kiedy inne prowincye wzburzone żądają śmiało ulepszeń, jest pora dla Polaków nie-rewolucyjnych i nie-rycerskich w Galicyi rozwinąć całą odwagę cywilną i zdobyć tę część praw, jaką utracili nie przez gwałt, ale przez własne tchórzostwo i służalstwo.

KORESPONDENCYE.

Z okolic Paryża, 15 Paździer. 1859.

Ktoś powiedział, że milczenie bywa czasem wymownem. Być też może, iż i to, które zachowałem, nie pisząc do was od tak dawnego czasu, dałoby się podciągnąć pod tę kategoryą. To pewna, że przez dwa przeszło miesiące puściłem wiele rzeczy *per non sunt,* nie przywiązując do jedynych żadnéj wagi, a w drugich widząc tylko nierozwagę młodemu wiekowi właściwą, a zatém godną pewnéj wyrozumiałości ze strony starszych, lecz jeżeli przemilczałem—może tylko i do czasu—o niektórych rzeczach, o wszystkich milczeć nie mogę, i dla tego piszę znowu.

Zaczynam od starca, który z początkiem roku przyszłego, będzie miał okrągłe lat 90, i w tém długiém życiu swojém szkodził zawsze Polsce pod względem politycznym, robiąc dla niéj mało co dobrego pod innémi względami. Domyślacie się zapewne, że chcę mówić o Adamie Jerzym Czartoryskim. Dobrze tu będzie przypomnieć z góry, co napisał o nim szanowny Walenty Zwierkowski, dwadzieścia lat temu. "Jak tylko Emigracya stanęła na ziemi Francuzów—mówi zacny patryota — okazała się zaraz dążność przewodniczenia, dążność reprezentowania Emigracyi i Narodu, wszędzie Adam Czartoryski, tu popierany przez nieobeznanych z jego poprzedniém życiem, tam mamiący swémi wpływami, znaczeniem i zasobami, wychodzić na scenę." Otoż, Czartoryski, który—rok temu właśnie—jeździł do Wiednia i miał stanowczo wpłynąć na gabinet austryacki skłonny jakoby do odbudowania Polski, wydał w zaprzeszłym miesiącu poufną odezwę, w któréj już nie z Wiednia, ale znowu z Paryża—jak w r. 1854—każe "kochanym rodakom" zbawienia wyglądać. Jestto, niezawodnie, ciekawszy jeszcze dokument niż adres Rybińskiego do cesarza Francuzów, któryście umieścili w ostatnim numerze. Czartoryski przechwala się z tém naprzód, że "co raz częstsze odezwy z Kraju i Emigracyi, do niego skierowane, przekonywają iż widoczna ziomkom, sześćdziesiątletnia z górą służba, (a zatém *służba* zaczęta w Petersburgu 1796 r.) potrafiła mu zjednać przychylne a wyłączne ich zaufanie." Wszelako wątpi on jeszcze o swoim mniemanym mandacie; bo pwwiada, że "jeżeli wola ziomków jest istotną, powinna się stanowczo okazać i przeznaczonego do kierownictwa nie pozostawiać w powątpiewaniu o jéj prawdziwości." Daléj, stary ten grzésznik polityczny, jakby nie wiedział, że 25 lat temu ogłoszony został za nieprzyjaciela sprawy polskiéj uroczystym aktem emigracyjnym, śmié mówić między innémi: "Moje stanowisko na Zachodzie daje mi możność przemawiania w imieniu całéj i niepodległéj Polski.....(?!)" Nareszcie, po różnych radach i instrukcyach dla tych, którzy mu wierzyć i jego kierownictwu poddać się zechcą, prosi o pieniądze, t. j. o stały roczny podatek, aby "mając mniéj więcéj oznaczone publiczne przychody, mógł na pewno wiedzieć jak ma postępować." Z tych słów możnaby wnosić, że jeźli dadzą *dużo*, będzie Polska *cała*, a jeźli mało, to tylko *kongresowa*. Nie podobnyż on do owego *ciarlatana* w staréj jakiéjś komedyi, który się ze swémi sztukami przechwala i woła:

"O cuda, cuda, prześliczne cuda!
"Kto ma pieniążki, niechaj je tu da."

Jakżeby też potrzebne było drugie wydanie *Listu Otwartego do Czartoryskiego* przez Jana Konopskiego!—bo prawdziwie smutna rzecz, że w Kraju mało kto wie, jaka to była owa jego sześćdziesięcioletnia służba publiczna, z którą się ten mniemany reprezentant Kraju i Emigracyi ciągle przechwala.

— Z kolei muszę wspomnieć o tegoroczném *Biesiadzie Krzemienieckiéj*, bo i tu pretensye Czartoryszczyzny znalazły echo. Biesiadą Krzemieniecką — wiecie dobrze o tém — zowie się w Paryżu mniéj więcéj skromny obiad, jaki wespół ze swymi przyjaciołmi wyprawiają sobie co rok — dnia 1 Października — dawni uczniowie Liceum Krzemienieckiego, w rocznicę, czy założenia téj sławnéj niegdyś szkoły, czy też — bo tego dobrze nie wiem — w rocznicę śmierci niezgasłéj pamięci Tadeusza Czackiego. Na zebraniu przewodniczył *tradycyjny gospodarz*, Narcyz Olizar, a mowcami byli: Br. Trentowski, H. E. Choński i K. Sienkiewicz. Ten ostatni przeszedłszy w swym głosie od pochwał Czackiego do pochwał tych, co dziś na wygnaniu około wychowania i kształcenia młodzieży, krzątają się, wzniósł zdrowie Dra Gałęzowskiego, prezesa rady szkoły polskiéj na Batignolles, i Władysława Czartoryskiego, który miał dać znaczną summę na wystawienie gmachu tak zwanéj (nie wiem dla czego) *wyższéj* szkoły polskiéj, przy Bulwarze Montparnasse. To nie spodobało się Wincentemu Budzyńskiemu, który należy do najzagorzalszych Czartoryszczyków pomiędzy zagorzałymi; powstał on, i rzekł: Dr. Gałęzowski może mieć swoje zasługi, ale nie uznaje *władzy*, i nie poddał się jeszcze *Księciu-Naczelnikowi*; piję więc tylko *pół zdrowia*. Powstało nieukontentowanie między obecnymi, którzy się lękali, aby Budzyński nie powtórzył przeszłoroczéj sceny Dembińskiego, jenerała, z powodu toastu wzniesionego także przez K. Sienkiewicza na cześć Lelewela. Zabrał atoli niebawem głos młody Działyński, z Poznańskiego, i oświadczył, że jako spowinowacony z domem księcia Czartoryskiego, czuje się w obowiązku odpowiedzieć preopinantowi, że ks. Czartoryski (ojciec) nie może nie uznawać zasług Dra Gałęzowskiego, i dalekim jest od tych wymagań, jakie mu preopinant przypisuje. Głos ten przyjęty z zadowoleniem, i wypito *całe zdrowie*: Dra Gałęzowskiego i Władysława Czartoryskiega.

— Feliks Wrotnowski, który jako redaktor odpowiedzialny *Wiadomości Polskich*, miarkował nie raz zapędy młodych swoich współpracowników, został przez nich, jak mówią, "wygryziony." Miejsce jego miał zająć Trentowski; ale Trentowski, podług tego co napisał w rozprawie: Stósunek Filozofii do Teologii, nie lubi hierologów, a hierologami są Ojcowie Zmartwychwstańcy, wywierający nie mały wpływ na dzisiéjszych pisarzy *Wiadomości*. Nie mógł on więc być *in odore* ani u jednych, ani u drugich, zwłaszcza, że tych ostatnich nazywa głośno *Katolikami z XIV wieku*. Dla tego też to nie on, ale Szczepanowski, dotychczasowy administrator czy skarbnik, został następcą Wrotnowskiego.

— Ksiądz Jełowicki zalecał swoim słuchaczom, na kazaniu w przedostatnią niedzielę, modlić się za uciśnionego jakoby papieża. Ja naprzód nie wiem, czy Polacy mają obowiązek modlić się za następcę Grzegorza XVI, skoro ten ostatni wyklął ich w r. 1832, a gdyby się i modlili, czy modlitwy ich mogą być skuteczne. Powtóre, papież jako papież, t. j. jako głowa Kościoła Katolickiego nie jest bynajmniéj uciśniony, i tylko jako książę świecki ma część nieposłusznych poddanych, jak ich mają téj chwili i nie bez przyczyny — daleko więcéj inni książęta włoscy. O tém wszystkiém możnaby wiele mówić. Mnie się zdaje, że papież do tronu świeckiego nie ma większego prawa niż ja; bo Chrystus, którego się mieni namiestnikiem, powiedział wyraźnie: "Królestwo moje nie jest z tego świata"; bo Piotr, apostoł, nic w spadku nikomu nie zostawił; bo nareszcie, jeżeli kościół katolicki istniał przez ośm piérwszych wieków (a długo nawet papieżów nie znano), nie mając bynajmnéj władzy świeckiéj nad trzema milionami Włochów, dla czegożby bez téj władzy i dziś istnieć nie mógł? Ksiądz Jełowicki w ostatnią niedzielę lepiéj był natchniony, mówiąc o miłości Boga i o miłości bliźniego dowodził, że lubo piérwsza w nas nieco przygasła, ostatnia jest zawsze goręą, i jest *znakiem* piérwszéj.

— Z pola literackiego mogę wam donieść, że Księgarnia Polska (*K. Królikowski, rue de Seine*, 20.) wydaje, to jest ma w druku, w téj chwili następujące dzieła:

1. *Bitwa Racławicka* przez Teofila Lenartowicza.
2. *Poemat niedokończony* (na kształt 2éj części Komedyi Nieboskiéj).
3. *Listy Zygmunta Krasińskiego.*
4. *Poezye kompletne Stefana Garczyńskiego.*
5. *Żywot J. U. Niemcewicza* przez A. Czartoryskiego.
6. *Żywot Adolfa Januszkiewicza i pobyt jego na Syberyi.*
7. *Przewodnik do Zakładów naukowych w Paryżu.*
8. *Pisma A. Mickiewicza* w 6 tomach.

N. B. *Btiwa Racławicka* ma być przypisana Jwi Wysockiemu, co, według mnie, nie jest bez znaczenia dla pewnych osób, jeżeli zwłaszcza dedykacya jest istotnie téj treści, jak mi mówiono.

(J. N. Janowski)

Z nad Dólnéj Warty, 28 Września 1859.

Donosisz mi, że tak mało pisma waszego, bo tylko 12 egzemplarzy rozchodzi się do Księstwa Poznańskiego. Bolesne to znamie czasu. Dowodzi bowiem nie tylko braku zamiłowania sprawy narodowéj, która przecież w piśmie w emigracyi wychodzącém ma organ najrzetelniejszy, bo żadnémi względami rządowémi nie krępowany, ale dowodzi oraz wielkiéj obojętności dla współrodaków, którzy za granicę uniosłszy bogi rodzime, myśl niepokalaną i nadzieje i przyszłość narodu, wśród tyloletnich cierpień i poświęceń pielęgnują je, i bronią od upadku. Dawniéj pismo wasze nie było dozwolone w Prusiech a jednak rozchodziło się dość licznie. Kiedy przed rokiem debit jego na pocztach pruskich wyraźnie został dozwolony, nie pojmowałem z razu, jaka być mogła téj zmiany przyczyna; boć kierunek i zasady pisma waszego się nie zmieniły. Dziś mi powód tego rozporządzenia rządowego jasny. Rząd liczył na pewne, i nie omylił się, że aby pismo jakie rozpowszechnić, dosyć je jako niebezpieczne zakazać; przeciwnie, aby do niego ostudzić interes, dosyć pozwolić na debit i rozprzedaż i nie stawiać mu żadnych politycznych trudności. Że tak rząd sądził, nikt mu tego za złe brać nie może; ale że w obecnym przypadku Polacy, pod rządem pruskim zostający, mając wolność przedpłaty na każdéj poczcie na pismo emigracyine, do tyla dla niego zobojętnieli, iż liczba przedpłacicieli do dwunastu spadła, jest smutne, jest bolesne. Można nie być zasad demokratycznych, a jednak trzymać *Demokratę*, jak można nie być zwolennikiem Księcia Czartoryskiego a jednak trzymać *Wiadomości Polskie*. Bo emigracya polska na małą skalę całą Polskę reprezentuje, z głównémi odcieniami jéj stronnictw. Jestto Polska wojująca, Polska wyrabiająca swą przyszłość, Polska niepodległéj i niekrępowanéj myśli. Komu więc o Polskę chodzi, kto nie zatarł w sobie do szczętu uczucia narodowego, i nie stracił nadziei w przyszłość, powinien żywy brać udział w tém wszystkiém, co się tam dzieje, a przynajmniéj obeznawać się przez pisma z tém co się tam dzieje, tak w jednym jak drugim obozie, tak w jednéṁ jak drugiém stronnictwie. A że to Polska zarazem cierpiąca, że to ją składają długoletni męczennicy sprawy narodowéj, co głos swój stęschniony i wyroby nieustającego w męczeńskiéj pracy ducha, do nas na ziemi ojczystéj obracają, któżby był taki, coby na nich ciskał kamieniem? A więc nie z powodu zasad, których pismo wasze jest organem, umniejszyła się u nas liczba jego czytelników. Ile mi wiadomo, tak *Wiadomości Polskie* jak i *Przegląd rzeczy polskich* nie wiele więcéj mają czytających zwolenników. Przyczyna leży głębiéj. Leży przedewszystkiém we wadzie charakteru narodowego, pełnego najszlachetniejszych popędów, ale nie długo trwałych. Zapał im silniejszy, tém prędzéj u nas ostyga, i osłabienie sił po sobie zostawia. Emigracya trwa mu za długo. Ta Polska wojująca nie mogła dotąd wywalczyć Polski i dla tego straciła na interesie. Podobni jesteśmy do naszego nieoświeconego włościanina, który odrzuca lekarstwo, jeżeli go zaraz z niemocy nie uleczy; będzie co raz innych używał środków, jakie kto nastręczy, ale do długiéj stałéj kuracyi go nie namówisz. Podnosi też apatyą do rzeczy publicznych i narodowych, raz nawał germanizmu, który nas zalewa, powtóre ucisk i biéda, która się szérzy. Dawniéj nie jeden trzymał pismo, choć go nie czytał; dziś możeby nie jeden czytał, a nie ma na to. Dla tego i księgarstwo i piśmiennictwo u nas upada. Te same skargi co wy, rozwodzą księgarze nasi: mało kupujących, a jeszcze mniéj płacących.

Wszakże nie ustawajcie w trudnéj i na pozór niewdzięcznéj pracy dziennikarstwa emigracyjnego, wy żadną nędzą, żadnym

zawodem niepokonani pracownicy w wielkiém i świętém dziele odbudowania ojczyzny. Niezłomni kapłani narodowi, pilnujcie tego ognia ojczystego, ktoryście z sobą unieśli za granicę, z Polski na chwilę wolnéj i niepodległéj. Rozświecajcie nim ścieszki i drogi dla narodu w niewoli pogrążonego. Opuszczeni od tych, coby tysiączną cząstką zbytkom odjętą mogli was materyalnie w pracy téj poprzeć, znoście póki możecie włosny grosz wdowi, ujęty gębie i odzieniu. Boć nie wiécie, gdzie ziarno przez was rzucone padnie i przyjmie się. A byle trafiło na ziemię płodną i bujną, dosyć ziarn kilku, dosyć nawet jednego aby z niego zeszło zbawienie kraju. W ten czas z zadowoleniem powiecie z wieszczem narodowym : "zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!" (K. Libelt do J. N. Janowskiego)

Kurs publiczny Literatury Polskiéj w Paryżu, wykładany 1858 i 1859 r. w Sali Towarzystwa Uczonych (Quai Malaquais, 3.) przez Leona Zienkowicza, Członka Towarzystwa.

Nie mogliśmy dotąd zdać sprawy o tym ważnym i świetnym kursie, bo nam brakło objaśnień,—dzisiaj miło nam złożyć podziękowanie jednemu z naszych korespondentów Paryzkich, za nadesłany w tym przedmiocie artykuł, który zamieszczamy następnie, a który, choć spóźniony, będzie jeszcze na czasie, bo Ob. Zienkowicz, ma i w tym roku, kurs swój dalej prowadzić.

Zdarzyło się ku końcowi 1858 r. (słowa są korespondenta naszego) że wielu Polaków z rozmaitych stron Polski, korzystając ze zwolnionego wyjazdu za granicę, znalazło się w Paryżu. Znaczna część tych krajowców nie miała dokładnego wyobrażenia o Literaturze Emigracyjnéj, część prawie jéj nie znała, a wiedziała jednakże że ją poznać powinna. Szło o to, jak przyjść do tego. Prywatne zbiory, z wyjątkiem może jedynego zbioru p. Leonarda Chodźki, nie obejmują tych wieloletnich i ogromnych prac emigracyjnych w całości, a Biblioteka Polska publiczna, choćby je nawet miała, nie może zadowolić licznych wymagań publiczności pojedyńczémi egzemplarzami, często w prywatnéj pożyczce długo zalegającémi. Nabyć zaś na własność te przerozmaite i istotnie zadziwiające swą obszernością prace, rzecz trudna, niepodobna, a może i za kosztowna. Ale wreszcie, gdyby te wszystkie przeszkody przełamane zostały,—to ileżto czasu, trudu i wytrwałości potrzeba, ażeby je przeczytać. Owoż, pewna część przybyłych do Paryża krajowców zgłosiła się do Ob. Leona Zienkowicza, który już był przed wypadkami 1848 r. druk *Przeglądu Literatury Emigracyjnéj* rozpoczął, z przedstawieniem, czyby nie mógł o tym przedmiocie otworzyć kursu publicznego, a Ob. Zienkowicz z uprzejmością téj posługi się podjął, i w Grudniu 1858 r. otworzył *Kurs Publiczny Literatury Polskiéj*, w języku polskim, który odtąd co niedziela o godzinie 8méj wieczorem, bez przerwy przez trzy miesiące, wykładał w sali Paryzkiego Towarzystwa Uczonych, którego Ob. Zienkowicz jest członkiem.

Zaraz, na piérwszym kursie, zgromadzona bardzo licznie publiczność płci obojéj—krajowa i emigracyjna, objawiła tém zebraniem się swojém, jak wielką wagę przywiązuje do przedmiotu, który Ob. Zienkowicz miał rozwinąć przed nią. Wszystkie polityczne odcienia i stronnictwa emigracyjne, wszystkie warstwy inteligencyjne krajowców owocześnie w Paryżu przebywających, wojskowi wszelkich stopni, literaci, artyści, profesorowie i uczniowie szkół polskich miały na tym kursie swoich reprezentantów, a następne posiedzenia, każde z kolei liczniejsze, pomimo spóźnionéj godziny i często słotnéj pory, były dowodem, iż publiczność przyjęła wykład z zajęciem i spółczuciem. Żywe oklaski zaszczycały ten wykład; bo też należy oddać sprawiedliwość profesorowi, iż do gruntownéj znajomości przedmiotu, łączy rzetelny dar wymowy, głos donośny i dźwięczny, deklamacyą i akcyą naturalną i zawsze stósowaną szczęśliwie.

Zabierający się do wykładu tak trudnego i drażliwego przedmiotu, wobec publiczności tak rozmaitéj, wiedział Ob. Zienkowicz, na jak trudną puszcza się drogę; to też zaraz na piérwszém zgromadzeniu tak ją sobie w przyszłość torował :

"Myśl, którą dzisiaj publicznie rozwinąć zamierzyłem nie jest dla mnie z czasów dzisiejszych; powziąłem ją był przed wypadkami 1848 r. rozpoczynając druk *Przeglądu Literatury Emigracyjnéj*, bo już wtedy wiedziałem, że Emigracya Polska, wdowim groszem swoim, zbudowała bibliotekę, na jaką inne narody, w ich nawet zwyczajném położeniu, wieki składać się muszą; a bibliotekę nie tylko ilością tomów, ale i ważnością ich treści, wielce znakomitą. Wypadki onoczesne wstrzymały poczęte przedsięwzięcie. Dziś, myśl dawna na pole rozleglejsze wchodzi. W tych ostatnich latach dziesięciu, kraj nasz wprowadził literaturę swoję na stanowisko prawie mu dawniéj nieznane, zasilił się literaturą emigracyjną. Z długo toczonych sporów za granicą, odbiło się i wyrobiło wiele myśli w pismach krajowych. To téż, jeżeli w czém potomność, a nawet i dzisiejsze pokolenie polskie, emigracyi swojéj oddać ma sprawiedliwość, tedy niezawodnie w tém, że na polu literackiém emigracyjném rozstrzygnęło się mnóstwo zadań, wprawdzie nie raz z przykrością dla stron spornych, ale które możeby na ziemi ojczystéj na innéem polu, inaczéj, tysiąckroć przykrzéj i boleśniéj przeprowadzone być musiały. Owoce prac tych mozolnych dzisiaj są już dla wszystkich oczu widoczne. Dziś, na polu literackiém jest wyraźna i niezaprzeczona łączność kraju z jego emigracyą. W ostatnich latach, kraj równie przeważnie na litdraturę emigracyjną, jak ta na literaturę krajową wpłynęły. Trzebaż pomagać téj raz zawiązanéj łączności. I oto powód, który mię skłonił do przyjęcia na siebie cząstki téj powinności wzajemnéj.

"Wiem zaiste, jak wielkie być mogą, muszą nawet być uprzedzenia, więcéj powiem : narzekania i żale przeciw mnie; ale jeżeli o tém wspomnieć mi tu przychodzi, to pewnie dla tego tylko, ażebym wszystkim w ogólności i każdemu z obecnych w szczególności złożył publiczne zaręczenie : iż jeżelim kiedy przeciw komu zawinił, to pewnie nie z osobistéj nienawiści ku niemu, lecz z nadmiaru miłości wszystkim nam spólnéj ojczyzny. Proszęż przebaczyć !...

"A niech mi wolno będzie złożyć z góry i to zaręczenie także, iż żadna pobudka inna, oprócz rzeczywistego pożytku dla sprawy narodowéj, a tém mniéj, myśl współubiegania się z kimkolwiek, albo popisywania się z wymową, nie wchodzi w zakres przedsięwzięcia mojego. Jeźli jakie osobiste życzenie mieć mogę, to chyba jedno te, abym choć w setnéj części przyczynił się do pożytku sprawy narodowéj, z takim talentem na ołtarzu jéj przez poprzedników mych złożonego.

"Spokojny z téj strony, raczéj tém powinienem się trwożyć, ażebym podejmując się rozbioru przedmiotu tak ważnego i rozległego, jakim jest Przegląd Literatury Emigracyjnéj, nie zrywał się do spełnienia obowiązku nad siły; ale w tém liczę na wyrozumiałość braterską zgromadzenia, które wraz ze mną umie to pewnie na pamięć : 'Służmy, jak kto może, uczciwéj sprawie !'

"Obrałem za przedmiot do wykładu mojego naszą Literaturę emigracyjną z ostatnich lat trzydziestu; wszystko więc, co nie wchodzi do zakresu tego, o tyle dotkniętém tu kiedykolwiek być może, o ile niepodobna obecności od przeszłości odłączyć. Tém mniéj jeszcze rozbierać tu mogę, jaką być mogła piérwiastkowa, przedchrześciańska, sławiańska i lechicka literatura nasza, aczkolwiek wiem, że nie można już dzisiaj zwać marzeniem podań o przeddziejowéj cywilizacyi naszéj. Nie zostawiła ona pismiennych zabytków ani dzieł sztuki; może nawet nie miała ich wtenczas, ale zostawiła liczne—jako się wyraża nieodżałowanéj pamięci, zmarły na tułactwie Jan Kanty Podolecki—ślady piérwotnych nastrojów, odróżniających nas od reszty świata, oraz język, on wielki żywy pomnik naszego starowiecznego istnienia. Kto przejrzy tę nieprzebraną, mało dotąd znaną skarbnicę, ten przyznać musi, że na nią składały się długie wieki porządnego bytu społecznego.

"*Sławianami* zwać będę praojców naszych. *Sławianami* nie zaś *Słowianami* (Sława a Słowo) powiadam. Nie przeto, żebym to nazwisko wyprowadzał od wyrazu *Sława*, jako inni od *Słowa*, lecz że we wszystkich narzeczach ludów, które zaległy olbrzymi przestwór od Elby w poprzek Wisły, po morze Czarne aż za Dnieper daleko, od Baltyku w poprzek Dunaju aż po Adryatyk w górę i na dół, w imionach nadawanych tak płci męzkiéj jak żeńskiéj—synów i córek, równie najwyżéj jak urodzonych najniżéj, wszędzie napotykamy głoskę A nie zaś O. Dowodem imiona we wszystkich tych narzeczach wymawiane i pisane : Swiatosław, Bolesław, Jarosław, Władysław, Przemysław, Czesław, Mieczystaw, oraz : Bronisława, Bogusława, Dobrosława, Świętosława i t. d. —wszędzie A nie O.

"Trudno zaiste twierdzić z pewnością, jak było na początku świata sławiańskiego, ale to niezawodną jest rzeczą, że nie tak było, jak się przez długie czasy zdało dziejopisarzom Sławiańszczyzny—krajowym i obcym; a różnica w tém pojmowaniu staroczesném a nowoczesném tak jest wielka, że głęboko w tym przedmiocie zagrzebany, dostojny i uczony Lelewel, po odczytaniu *Wstępu do Dziejów Polskich* przez Bielowskiego Augusta :—"Jać wiedziałem, rzecze, że to nie tak musiało być na początku świata sławiańskiego, i naszego polskiego nawet, jak o tém popisali Nestorowie, Kadłubkowie, Dlugoszowie, a cóż dopiéro Niemcowie; tak zupełnie jako wiedziałem także, iż nie wszystko to prawda, co o raju i o rajskiém jabłku popisali mnichowie; a że prawda, za sprawą młodszych, starych baśni miejsce zajmuje, więc szczęść Boże młodszym w téj poczciwéj ich pracy...." (*D. c. n.*)

Baltazar Sokołowski zechce donieść o swoim adresie Ob. Stanisławowi Tchórzewskiemu, 1, Macclesfield Street, Soho, London, który ma mu ważne wiadomości familijne do udzielenia.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.